

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 44 (226) ROK V

WARSZAWA 1. XI. 1964

CENA 2 ZŁ



MARYJA
PANNA
KRÓLOWA
WSZYSTKICH
ŚWIĘTYCH



(Do Rzymian 12, 16—21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złemu za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmiłsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśliby nieprzyjaciel twój laskał — nakarm go, a jeśli ma pragnienie podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężać, ale zło dobrem zwyciężaj.



EWANGELIA

(Sw. Mateusz 8, 1—13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a służe memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłysawszy to, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Nagrodzona pokora — ukarana pycha

Rzymski oficer, poganin, dał wzruszający przykład pokory i związanej z nią wiary, za co Jezus Chrystus wynagrodził go cudownym uzdrowieniem jego sługi. Prosił bowiem setnik o pomoc nie dla siebie, lecz dla zależnego od siebie człowieka, czym okazał swój stosunek do ludzi niższego stanu czy do niewolników — przez pogańskich Greków i Rzymian pogardzanych, ocenianych niżej aniżeli zwierzęta.

O cnocie pokory mówimy niechętnie. Mamy przeważnie na uwadze pokorę ascetów czy mnichów przeważnie przypominających faryzeuszów, a nie setnika. Dzieje średniowiecznych zakonów mówią o pokorze raczej ujemnie. Czyż nie zakonnikami byli osławieni Krzyżacy gnębiący swoich pruskich poddanych i z przyjemnością różlewający krew Polaków czy Litwinów? Gdzież pokora jezuitów uważających się za ostoję katolicyzmu i prawowierności? Czy naprawdę są pokorne zakonnice pracujące wśród ludzi nieszczęśliwych, chorych i starców?

Niezależnie jednak od tych smutnych przykładów pokory fałszywej czy hipokryzji, trzeba mówić o pokorze prawdziwej, ponieważ potrzebna jest każdemu bez wyjątku człowiekowi, ponieważ bez pokory prawdziwego życia społeczne byłoby niemożliwe.

Czymże jest pokora? Jest prawdziwą oceną własnej osoby czy własnej grupy społecznej. U podstaw pokory leży prawda. Człowiek pokorny nie stwarza kłamliwych pozorów, ażeby się wydać lepszym, mądrzejszym, inteligentniejszym czy piękniejszym niż jest w rzeczywistości. Stąd pokorze sprzeciwia się wszelka obłudność, faryzeizm, zakłamanie i wynoszenie siebie samego ponad innych na podstawie fikcyjnych zdolności oraz własnych ambicji. Pokora to skromność. Mówimy, że ten czy ów uczony jest skromny, bo przyznaje szczerze i chętnie, że jeszcze wielu rzeczy nie zna, że inni w badaniach naukowych zaszli dalej, że własne osiągnięcia zawdzięcza w dużej mierze innym ludziom. Jaką osobę nazywamy skromnie ubrana (choćby schludnie i elegancko), gdy nie nosi stroju wywołującego sensację, gdy unika w ubiorze podkreśleń wyzywających, z jednej strony podniecających wyobraźnię, a z drugiej wywołujących zazdrość.

Skoro pokora jest prawdą, zna swą wartość, nie poniża się bardziej niż potrzeba, wierzy w swe realne talenty i siły. Szczera skromność nie ma nic wspólnego z kompletną elegancją w ubiorze i utrzymaniu swego ciała. Wszyscy się zgodzą, że kobiecie skąpo przez naturę wyposażona w cenione wdzięki, wolno zakryć pewne ułomności i podkreślić cechy dodatnie. Ale gdy zauważymy w tym przesadę, pocujemy niesmak.

Z pokora dobrze pojętą wiąże się posłuszeństwo i uległość w stosunku do przełożonych i zarządzeń władz. Nie ma tu mowy o posłuszeństwie ślepych. Pokora nie wyklucza własnego zdania i własnych poglądów, nie znosi jednak warcholstwa odrzucającego wszelki autorytet.

Pokora jest podstawą uprzejmości wobec wszystkich bez wyjątku ludzi. Prawdziwa uprzejmość to nie uniżoność, ale pełne godności uznanie prawa bliźniego do rozumnej miłości własnej. Człowiek pokorny bowiem posiada naturalną miłość własnego ja — lecz temperuje ją tak, by nie raniła słusznej miłości własnej drugiego człowieka. Mamy bowiem miłować bliźniego „jak siebie samego”.

Chrystus powiedział o pogańskim setniku: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. Dlaczego w odpowiedzi na słowa pokory setnika Zbawiciel mówi o wierze? Dlatego, że pokora jest fundamentem wiary. Tylko człowiek pokorny i skromny może uznać, że nie jest od wszystkich mądrzejszy, że może się jeszcze czego nauczyć i dowiedzieć, że mogą istnieć fakty i prawdy, których on nie pojmuje na razie lub nie pojmie nigdy.

Przeciwnieństwem pokory i skromności jest pycha i wyniosłość. Pycha polega na nieuporządkowanym pragnieniu wyniesienia własnej osoby czy własnej grupy społecznej ponad innych.

Często pyszny człowiek usprawiedliwia swą wadę twierdzeniem, że pokora to choroba na kompleks niższości, a on jest właśnie człowiekiem zdrowym i normalnym. Ten pogląd jest niesłuszny dlatego, że o ile kompleks niższości jest istotnie psychicznym schorzeniem, to pycha jest kłamstwem. Cóż bowiem jest prawdziwego w stwarzaniu czynem lub słowem kłamliwych pozorów szlachetności, mądrości, inteligencji czy piękności? A jeżeli nawet istotnie jesteśmy tak wszechstronnie przez naturę obdarzeni, to czy słuszną jest rzeczą zaliczanie darów natury do własnych zasług?

Dlatego właśnie jaskrawym wyrazem pychy był i jest arystokratyzm czyli podkreślanie na każdym kroku swego „wysokiego” urodzenia czy „błękitnej” krwi. Nie tak dawno minęły czasy, gdy o losach społeczeństw decydowali właśnie ludzie, których jedynym atutem był dar natury — urodzenie w szlacheckim dworze, wielkopolskim pałacu czy na królewskim zamku. Nie znaczy to, że czasy współczesne są wolne od tego rodzaju pychy. Odczuwają to zwłaszcza dzieci w szkole, gdzie istnieją przyjaźnie i zażyłości zależne od stanowiska tatusiów lub mamus w hierarchii społecznej. Nierzadko spotkać można ludzi, którzy „zadzierają nos” dlatego, że ich krewny jest jakąś „ważną figurą”.

Pycha leży u podstaw wszelkiej nietolerancji czy sekiarstwa, ponieważ posiada — w swym mniemaniu — monopol na prawdę, dobro i uszczęśliwienie ludzkości. W nietolerancji jest nie tylko nienawiść i fanatyzm, jest też pogarda dla ludzi myślących inaczej, pogarda dla wszelkiej „inności”. Stąd prześladowania innych wyznają ze strony duchowieństwa i dewotek, stąd niechęć do ruchu ekumenicznego lub przekręcanie znaczenia ekumenii, dążenie do „wypędzenia owiec odłaczonych” do własnej „owczarni”.

W pysze należy upatrywać źródła fałszu i rasizmu. Hitlerowski nacjonalizm głosił z pychy teorię o „narodzie panów”, o niższości Słowian i innych niegermańskich narodów. Faszystowski rasizm to nienawiść i pogarda dla krwi semickiej, murzyńskiej czy innej, to straszliwa w skutkach pycha, która wymordowała miliony ludzi i morduje nadal w niektórych krajach.

Pycha jest też niemożliwa w życiu codziennym. Niesubordynacja, upór, nieuprzejmość, zawziętość, kłótnie i oszczerstwa, oto skutki pychy. Kto stale i z lubością mówi o sobie, kto niechętnie w rozmowie dopuszcza innych do głosu, kto z zasady zdanie innych lekceważy, jako „głupie”, kto zawsze musi mieć rację i łatwo się obraża, gdy mu jej nie przyznają, kto pcha się zawsze na pierwsze miejsce i uzurpuje sobie prawa czy przywileje, które mu nie przysługują, ten jest człowiekiem pysznym i śmieszonym, a zarazem przykrym w życiu społecznym.

Pamiętajmy, że Jezusa Chrystusa zamordowali ci, co wybierali zawsze „pierwsze miejsca na ucztach i w synagogach, a lubieli pozdrowienia na rynku,

aby ich ludzie „Rabbi” nazywali” (Mat. 23, 6—7).

Staropolskie przysłowie mówi, że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Historia „narodu wybranego” jest tego przykładem. Pysznych ludźmi tego narodu Chrystus wprowadził nazywał „synami Królestwa”, lecz zapowiadał dla nich karę utraty praw do „Królestwa” z powodu pychy. Ostrzegał, że wielu takich jak pokorny setnik czyli wielu pogan „przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim. Synowie zaś Królestwa wyrzuceni będą...” (Mat. 8—11—12). Zapowiedź się spełniła, gdy „naród wybrany” został upokorzony przez legiony rzymskie i rozproszony po świecie, a pokorne jak setnik narody pogańskie przyjęły Ewangelię z otwartym sercem i w oczach Bożych zajęły miejsce „narodu wybranego”.

Zdumiony właśnie tym faktem Apostoł Paweł wołał: „O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boże! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego”. (Rzym. 11, 33). To samo możemy powiedzieć o upadku pysznego hitlerizmu.

Ale nie tylko w oczach Boga pokora zasługuje na nagrodę, a pycha na karę. Każdy z nas woli obcować raczej z człowiekiem skromnym niż z pysznym. Ludzie pyszałkowaci psują miły nastrój w towarzystwie, nie mają przyjaciół, są nie lubiani, chociaż może wzbudzają u ludzi spokojnych szacunek wypływający z obawy przed urażeniem ich egoizmu lub z lęku przed awanturą i zemstą. Pyszałek wie o tym i to go rozdrażnia. Żyje w stałym niepokoju wewnętrznym, hoi się ośmieszania i upokorzenia. Ciężkie to życie.

Takie kłopoty miał na uwadze Jezus Chrystus, gdy polecał oichość i pokorę jako lekarstwo dla skołatanej duszy. Powiedział: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mat. 11, 29). Gdy więc w naszym sercu trwa niepokoje i czujemy się nieszczęśliwi, zapytajmy siebie, czy przypadkiem źródłem tego nie jest pycha. Jeśli tak, wyrzućmy ją, a zaznamy błogięgo pokoju serca „cichego i pokornego”.

Ks. dr S. WŁODARSKI



DZIEŃ ZADUSZNY

„Kim ja byłem — ty jesteś,
Kim ja jestem — ty będziesz”.

Chodząc kiedyś po różnych cmentarzach odczytałem na jednym z nagrobków ten zniekształcony mickiewiczowski czterowiersz:

„Jak cień tym dłuższy, gdy padnie
z daleka,
Tym szerzej kolo żałobne roztoczy,
Tak pamięć o mnie im dalej ucieka,
Tym grubszy kirem twą duszę
pomroczy”.

Widziałem wiele mogił. Oglądałem marmurowe grobowce i trawą porośnięte mogiły wieśniacze, zapadłe w ziemię, na które już nikt nie przynosił kwiatów i na których już nikt nie zapalał świec.

Na cmentarzach wznoszą się marmurowe dumne grobowce i leżą zaniedbane, trawą porośnięte niekształtne mogiły wieśniacze. Spoczywają kości ludzi zasłużonych, obok takich, którym wypisano tylko nazwisko, datę urodzenia i śmierci, ludzi wielkich i małych, uczonych obok prostaczków, sta-nowych i biednych.

„Za grobem są drogi, gdzie się znów
spotkamy”.

Któż zliczy tych wszystkich, którzy odeszli od nas. Możemy obecnie tylko modlić się za nich. Oni czekają na naszą pamięć. I dzisiaj właśnie poświęćmy choćby dla nich swoje zwykłe kilkanaście minut modlitwy. (g)

NIENARUSZALNE!

Po dziewięciomiesięcznych rokowaniach przedstawiciele rządu NRD i Senatu zachodniobermlińskiego podpisali porozumienie o przepustkach granicznych dla obywateli Berlina zachodniego, pragnących odwiedzić swoich krewnych w stolicy NRD. Porozumienie ważne na okres roku przewiduje cztery okresy w których mieszkańcy Berlina zachodniego będą mogli otrzymać zezwolenie na pięciokrotne odwiedzanie stolicy NRD. Ponadto w nagłych sprawach rodzinnych wydawane będą dodatkowe przepustki. Porozumienie to zostało przyjęte z dużym zadowoleniem przez ludność obu państw niemieckich i ludność obu części Berlina. Jest ono oceniane jednoznacznie, jako krok na drodze do odprężenia. Dodatkowo mówi się, że NRF: chcąc czy nie chcąc musi pogodzić się z istnieniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Bońska, rewizjonistyczna polityka zagraniczna raz po raz doznaje porażek. Przed tygodniem pisaliśmy o wizycie francuskich

parlamentarzystów w Warszawie i oświadczeniu szefa grupy deputowanych J.P. Palewskiego w sprawie naszej granicy na Odrze i Nysie. W trzy dni po wyjeździe delegacji francuskiej — przybyła z wizytą do naszego kraju delegacja parlamentarzystów belgijskich z przewodniczącym senatu Paul Struyem na czele. Dał on jasno i wyraźnie wyraz stanowisku w wszystkich partiach belgijskich i opinii publicznej Belgii w sprawie faktycznej nieodwracalności granicy nad Odrą i Nysą.

Rządy innych państw — poza Francją — państw należących do NATO ociągają się jednak z uznaniem tej granicy. Ich pozycja — ze szkodą dla pokoju — sprowadza się do powtarzania, iż dopiero po konferencji w sprawie pokoju z Niemcami sprawa granic może być ostatecznie rozstrzygnięta. Ale nowym elementem jest, że w ostatnim okresie coraz głośniej się dodaje, iż na owej konferencji „zostanie uznana granica na Odrze i Nysie”.

Tak właśnie sprawę ujął Gordon Walker — minister spraw

zagranicznych w brytyjskim „gabiniecie cieni” w wywiadzie udzielonym zachodniemieckiej telewizji. Walker dodał: „Oświadczamy to my, oświadczają to obecny rząd brytyjski, i to samo uważa prawie każdy rząd na całym świecie”.

Nasze zestawienie tych głosów byłoby niepełne, gdybyśmy pominęli głosy, rozlegające się ostatnio i w Stanach Zjednoczonych. Deputowany do Izby Reprezentantów Zabłocki, przypomniał, że na ziemiach za Odrą i Nysą mieszka już drugie pokolenie Polaków. Przysłowiową kropkę nad „i” postawił amerykański profesor z Chicago H. Morgentau na konferencji „Pugwash” w Karlovych Varach. Oświadczył on, że „uznanie istniejącej granicy na Odrze i Nysie jest nieodzowne dla normalnej sytuacji w Europie środkowej. I — dodajmy — dla usunięcia gruntu spod działalności rewizjonistycznej rządu NRF, szkodliwej dla procesu odprężenia”.

Nie brak i w NRF realistycznych głosów na temat naszej

zachodniej granicy. W zachodniemieckim „Spieglu” czytamy: „wszyscy zwycięzcy uznali de facto, że niemiecki obszar państwowy nie będzie obejmował terytoriów za Odrą i Nysą oraz ziem czeskich”.

Nie sposób jednak powiedzieć, aby rząd NRF — jak dotychczas — wysnuł z tej prawdy właściwe wnioski. Kanclerz dr. Erhard nadal trwa na stanowisku przy granicach niemieckich z 1937 r. Jest to upór, który przełamany zostanie logiką nieodwracalnej rzeczywistości.

Problem granicy na Odrze i Nysie, granicy pokoju — musi być wykreślony z arsenału argumentów niemieckich rewizjonistów i odwetowców. Niemcy zachodnie za przykładem Niemieckiej Republiki Demokratycznej muszą uznać obecne granice zachodnie jako ostateczne i nieodwracalne. Tego wymaga interes pokoju i sprawiedliwości dziejowej. Kto tego nie rozumie — ten błąka się po łamusaach przebrzmiałych dawno pojęć, które sprowadziły tyle nieszczęść dla Niemiec i całej ludzkości. (O.)



Przed ołtarzem ks. inf. T. R. Majewski

NIGDY WIĘCEJ OŚWIĘCIMIA!

Po egzorcie urna z prochami została złożona w antypedium ołtarza.



Miesiąc wrzesień dla nas Polaków jest miesiącem nie tylko wyteżonej pracy przy odbudowie kraju i stolicy, ale również miesiącem zmuszającym do refleksji nad przyczynami zniszczenia. Blizny materialne naszej stolicy i kraju zostały już zagojone. Dziś kraj nasz i stolica stały się piękniejsza z każdym miesiącem. Nie możemy jednak zapomnieć nigdy ran moralnych, które zadał okupant naszemu narodowi. Irracjonalna filozofia Nitschego, której holdował hitlerowski faszyzm wychowała masę nadczłowieka — brutalnego, nieuwzględniającego elementarnych praw etyki, zbrodniarza. Wymownym tego dowodem są m.in. obozy zagłady i inne miejsca uświęcone krwią milionów istnień ludzkich. Prochy tych, które wiatr rozniósł w okolicach: Oświęcimia, Brzezinki czy Majdanka nie pozwalają nam milczeć. Tysiące mogił masowej zagłady rozsianych po całym kraju krzyczą do nas wymownym głosem Przechodniu, powiedz potomnym do czego był zdolny hitlerowski okupant! Przechodniu, powiedz i zastanów się, że nie ze naszej śmierci zawdzięczasz swoje życie. Z prochów najlepszych Synów Narodu powstał do życia nowy Feniks, który spełnił marzenia pomordowanych — Polska Ludowa.

Kościół Polskokatolicki, który w pierwszym rządzie po Bogu uczy swoich wiernych miłości ziemskiej Ojczyzny, w sposób szczególnie wyrafinowany był prześladowany przez okupanta. Przecież Jego kapłani głosząc miłość Ojczyzny, budzili ducha świadomości narodowej. Wiedział o tym najeźdźca, że Kościół Polskokatolicki jest dla niego nieprzejednanym wrogiem. Wysłał do obozów zagłady kapłanów i wiernych. Po krwawej nocy otupacji ocalało niewielu kapłanów.

Milczące słowa pomordowanych znalazły swój wymowny wyraz w naszym Kościele. Do naszych świątyń sprowadza się prochy pomordowanych i z wielką czcią umieszcza w ołtarzach.

Chciałbym się podzielić z Tobą, Drogi Czytelniku tym, co przeżyłem na jednej z żałobnych uroczystości sprowadzenia z Oświęcimia prochów pomordowanych. Zastrzegam się jednak, że nie będzie to żywy obraz, gdyż nie jestem w stanie przekazać tego, co przeżyłem wspólnie z braćmi kapłanami i niezliczoną rzeszą, biorącą czynny udział w tym symbolicznym po-grzebie.

Miejscem akcji jest Bielsko w woj. katowickim, pięknie położone u stóp Beskidów.

Dzień 20 września mimo słotnej pogody nie odstraszył tysięcznych rzesz, które punktualnie o godz. 18 zgromadziły się na placu obok dworca kolejowego. Duchowieństwo na czele z ks. infułatem T. R. Majewskim w żałobnych szatach oczekiwało na przywitanie doczesnych szczątków ofiar Oświęcimia. O godz. 18 czarna „Wołga” ozdobiona wstęgą narodowej barwy i kolorami żałoby zatrzymała się w wyznaczonym miejscu. Z jej wnętrza przy dźwiękach hymnu narodo-

wego wydobyto urnę z prochami, którą umieszczono na marach owitych flagą narodową. Po dokonaniu aktu poświęcenia przez Wikariusza Generalnego Diecezji Krakowskiej, centralnymi ulicami Bielska ruszył żałobny kondukt w kierunku polskokatolickiej świątyni. Na czele konduktu niesiono krzyż, a za nim pochylone chorągwie i sztandary przewiązane czarnym kirem. Za chorągwiami przedstawiciele parafii i organizacji społecznych nieśli wieńce, na szarfach których widniały napisy: Nigdy więcej wojny, nigdy więcej Oświęcimia.

Przed urną, która była niesiona przez przedstawicieli różnych stanów i organizacji w żałobnym pochodzie, w asyście duchowieństwa, kroczył ks. inf. Majewski wraz z kapłanami. Za urną jak okiem sięgnąć niezliczone morze głów. Cały kondukt, aż do bram świątyni posuwał się w szpalerze olbrzymich tłumów, zgromadzonych na całej trasie pochodu. Na twarzach zebranych malował się głęboki smutek i zaduma. Melodie żałobnych marszów i przepiękne słowa psalmów przeplatane śpiewem tysięcznej rzeszy „Dobry Jezu przywracali w pamięci tamte koszmarne dni sprzed 25 lat.

Centrum uroczystości, jej istotą była Msza św. celebrowana w kościele przez ks. infułata T. R. Majewskiego za spokój dusz pomordowanych. Kościół w żaden sposób nie mógł pomieścić wiernych. Mimo ulewnego deszczu olbrzymia rzesza zalegała na placu kościelnym, wsłuchując się (dzięki radiofonizacji) w pełne żałobnego nastroju i przebogate w swojej treści słowa dostojnego mówcy. Ks. infułata T. R. Majewskiego w obrazowych i sugestywnych słowach przed oczami słuchaczy roztaczał wizję najstraszniejszej „nocy” w dziejach narodu — okupację hitlerowską. Jak w przysłowiowym kolejdoskopie przesuwali się przed oczyma słuchaczy chwile, kiedy krwawy najeźdźca brutalnym butem deptał bezkarnie naszą godność narodową. Naród zostawiony własnemu losowi płacił straszny haracz krwi za prywatę i krótkowzroczność sanacyjnego rządu. Nic wówczas na świecie nie było tak taniego jak tania była polska krew.

W swoich krwiożerczych planach hitlerowski faszysta nie wybierał w żadnych środkach zagłady. Dzień i noc dymili kominy krematoryjnych pieców i rozbrzmiewały salwy do rozstrzeliwanych. W tej strasznej, ciemnej nocy bezprawia i zbrodni, w strasznym dantejskim piekle obozów koncentracyjnych ginęli najlepsi synowie i córki Ojczyzny. Nikt nie słyszał słów ekskomuniki lub napiętnowania hitlerowskich zbrodni z ust papieża. mimo, że w obozach zagłady ginęli także biskupi i księża rzymskokatolicy. Słyszano wówczas i mówiono, ale o błogosławieństwie przekazanym Wehrmachtowi na podobój wschodniej Europy, który miał spełnić opatrnośćową rolę w utopijnych mrzonkach Watykanu. Tego nigdy nie możemy zapomnieć i to trzeba przekazać potomnym.



Centralnymi ulicami Bielska-Białej ruszył żałobny kondukt w kierunku polskokatolickiej świątyni.



Kościół nie mógł pomieścić wiernych.

W tych strasznych chwilach naród nie załamał się. Tortury fizyczne nie zdołały załamać ducha, ale hartowały go do nieubłaganej walki. Poprzez druty obozów zagłady do cieni w ludzkich łachmanach szedł Chrystus i On był ich nadzieją i siłą. Wiara w sprawiedliwość i umiłowanie Ojczyzny zwyciężyła i Polska mimo strasznych ran wstała do nowego życia.

Dziś oddając hołd tym szczytkom — kontynuował przew. mówca — czcimy wszystkich bezimiennych bohaterów, którzy nie załamał się, ale składając najcen-

niejszy dar na ołtarzu Ojczyzny, pokazali jak droga była im Ona. Nam nie wolno zapominać o przeszłości, aczkolwiek obowiązkiem naszym, dyktowanym rozumem i nakazem Chrystusa, jest ustawiczna walka o pokój, aby nigdy nie powtórzył się wrzesień z obozami śmierci. Z oczu wielu zebranych płynęły łzy, gdyż wielu z obecnych sami doświadczyli tej gehenny. Po egzorcie urna z prochami została złożona w antypedium ołtarza. Tam, na którym jest symboliczny grób z prochami, stanowi duży krzyż — druty obozu zagłady, na których porozmieszczał artysta sym-

boliczne „P” w czerwonym trójkącie — nosili je również więźniowie polscy. Na zakończenie z piersi tysięcznej rzeszy popłynęła pieśń „Boże coś Polskę” do Pana, aby pokojem swym wszystkich obdarować raczył.

Wielkie słowa uznania należą się w tym miejscu tamtejszemu księdzu proboszczowi, Czesławowi Jankowskiemu, który sam będąc więźniem obozu koncentracyjnego duszą i ciałem zaangażował się, aby nadać splendoru tej żałobnej uroczystości.

Ks. J. SZOTMILLER



Sp. Michał Szydło

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

Każdy chrześcijanin wierzy w to, że po śmierci otrzyma sprawliwą nagrodę za swoją pracę i trudny. Jednak śmierć w rodzinach chrześcijańskich jest czymś bardzo bolesnym. Ciężko pogodzić się z tym, że ktoś z najbliższych odchodzi do wieczności. Bolesć i żaloba okrywają wszystkich bliskich i znajomych zmarłego. Taką też bolesnością i żalobą została dotknięta nasza parafia z powodu śmierci Michała Szydły. Śp. Michał Szydło był gorliwym wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego. Brał udział przy organizowaniu Kościoła Narodowego w Borysławiu. W latach powojennych, gdy przyjechał na Ziemię Odzyskaną, był jednym z pierwszych organizatorów Kościoła Polskokatolickiego w Wałbrzychu. Pewnego razu napadnięty przez sfałszyżowanego chuligana przy drzwiach kościoła nie miał czasu się bronić. Za to, że był oddanym wyznawcą wybito mu oko, leżał długo w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala nadal uczęszczał na nabożeństwa. Za jego przykładem poszła jego żona i rodzina.

Zasnął w Panu. Tłum ludzi śpieszył, aby oddać ostatnią przysługę. Każdy, kto zęgnął zmarłego miał lzy w oczach. Kaznodzieja w swoim przemówieniu nad trumną przedstawił zmarłego jako wzór prawdziwego Polaka i katolika. Zmarły — mówił kaznodzieja — walczył z zacofaniem i fanatyzmem, ale nie przemocą, lecz z krzyżem i miłością. Oddał samego siebie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Zebrał na cmentarzu bliscy i znajomi zmarłego z uznaniem przyjęli wypowiedzianą przez kaznodzieję prawdę. Zmarły był dobrym mężem, kochającym ojcem, przykładnym i wzorowym obywatelem, gorliwym katolikiem. Chociaż odszedł do Pana, lecz długo zostanie w pamięci. Jego śmierć napełniła smutkiem serca bliskich, krewnych oraz parafię polskokatolicką w Wałbrzychu.

KS. EDWIN FILIP

Ostatnie pożegnanie na cmentarzu.



SZANUJMY ŻYCIE I ZDROWIE LUDZKIE

W każdej rodzinie jest wiele radości, gdy na świat przychodzi nowy członek rodziny, nowy człowiek. Rodzice często wpatrzeni w pulchną twarzyczkę noworodka snują horoskopy, myślą wybiegając w daleką przyszłość, starając się przewidzieć jego karierę życiową, jego sukcesy w nauce, w pracy itp. Tak z reguły postępują wszyscy rodzice, gdyż chcą dać swemu dziecku możliwie wszystko na co ich stać, często drogą wielkich wyrzeczeń osobistych.

I oto pewnego dnia ci właśnie rodzice dowiadują się że syn ich wskakując do tramwaju wpadł pod koła i w ciężkim stanie przebywa w szpitalu. Inny wracając motorem do domu wpadł na drzewo i rozbił się. Przyczyna? Wskutek zamroczenia alkoholem stracił panowanie nad kierownicą...

Dziewczynka idąc do swej koleżanki została potrącona przez samochód prowadzony z nadmierną szybkością...

W wypadku samochodowym wskutek zderzenia się dwóch pojazdów dwoje dzieci, matka oraz kierowca jednego z wozów walczy ze śmiercią w szpitalu...

Chłopiec w pogoni za piłką wpadł pod przejeżdżające auto...

Takie i podobne wiadomości przynoszą nam niemal każdego dnia prasa, radio, życie codzienne.

Dla każdego przykry jest widok kaleki, który w wypadku drogowym utracił pewien procent zdrowia i normalnej użyteczności członków ciała.

Bardziej jeszcze przykry jest widok klepsydry z nazwiskiem człowieka tragicznie zmarłego, a zwłaszcza dziecka. Taki widok, a zwłaszcza ten ostatni, z reguły budzi w nas bunt przeciwko niesprawiedliwości losu, wskutek którego rodzina i znajomi tracą bliskiego członka rodziny lub przynajmniej tracą zdrowego człowieka, a państwo — często wykwalifikowanego fa-

chowca, zdolnego ucznia, studenta lub wartościowego pracownika.

Człowiek jest istotą społeczną, lecz żyje i pracuje w społeczeństwie, które czynnie przyczynia się do jego wychowania i wykształcenia, a to wszystko kosztuje. Śmierć więc, lub kalectwo pociąga za sobą nie tylko ból jego najbliższych, obciąża również i to bardzo budżet państwa, które przez wiele latłożyło na jego wychowanie i wykształcenie. W razie zaś kalectwa państwo dodatkowo obciąża swój budżet, łącząc na leczenie, rehabilitację, na renty inwalidzkie itp.

Życie ludzkie staje się z roku na rok bardziej zmechanizowane. Ten wzrost mechanizacji techniki wybitnie sprzyja wzrostowi wypadków na drogach publicznych. Z obserwacji Głównej Komendy Milicji Obywatelskiej wynika, że w ciągu jednej godziny po każdej głównej ulicy stołecznej przejeżdża ponad półtora tysiąca pojazdów, a każdego dnia na naszych ulicach i drogach notuje się około 80 wypadków.

Z komunikatów radiowych i prasowych wynika, że podczas pierwszego półrocza br. w kraju zanotowano 9.162 wypadki, w tym zabitych było 892 osoby, rannych 8.158. W stosunku do I półrocza ubiegłego roku nastąpił wzrost wypadków śmiertelnych wśród dzieci do lat 7. Przyczyna tego smutnego zjawiska jest wciąż ta sama: brak opieki ze strony rodziców.

Większość wszystkich wypadków spowodowali nietrzeźwi kierowcy.

Śmierć zbiera wielkie pokłose, stale i systematycznie, wyrывa spośród żyjących spacerujących szosą, ulicą dzieci, młodzież, starszych.

Tragiczna liczba ofiar, w tym setki zabitych i rannych dzieci w wypadkach drogowych nakazuje nam wszystkim stanąć do czynnej walki ze złem, które szerzy się i zagraża każdemu.

Jak więc walczyć ze złem? Wiele zależy od samych dzieci i od wszystkich użytkowników dróg publicznych, wszystkich nas. Należy więc na nie uczulić każdego przechodnia, każdego użytkownika dróg publicznych, każdego członka naszego społeczeństwa.

Do walki z kalectwem, ze śmiercią grasującą na drogach publicznych muszą stanąć nie tylko organa MO i służba ruchu drogowego, ale organizacje młodzieżowe, studenckie, zarówno w mieście jak i na wsi, organizacje społeczne, szkoły, instytucje, zakłady pracy oraz duchowieństwo wszystkich wyznań. Tak, duchowieństwo, które przez swój autorytet i powagę ambony, nawiązując do V przykazania Boskiego „Nie zabijaj” może wiele zrobić. Duchowieństwo więc musi stale przypominać o obowiązku szanowania życia i zdrowia swojego i bliźniego. To przecież należy do ich obowiązku, do nakazu Boskiego.

Reasumując problem niech więc każdy w swym najbliższym otoczeniu zwraca uwagę, przestrzega przed lekkomyślnością, a już nigdy niech sam nie staje się jej przyczyną. Niech każdemu z nas przyświeca myśl ochrony swych bliźnich: Ja bronię twego, a ty bronisz mego życia i zdrowia.

KTI „Rodzina” chciałaby również pomóc w rozwiązywaniu tego trudnego problemu. Proponujemy Czytelnikom, aby zechcieli wziąć udział w naszej akcji. Piszcie do nas, jak wygląda ten problem u Was, w Waszym środowisku, w rodzinie, względnie co, Waszym zdaniem należałoby zrobić, aby zlikwidować powody, przyczyny wypadków drogowych, abyśmy wszyscy na drogach czuli się bezpiecznie. Najlepsze wypowiedzi i pomysły będziemy publikować i omawiać na łamach naszego pisma. A więc ogłaszamy alarm na ulicach i drogach publicznych.

Czekamy na listy i propozycje zarówno z dużych miast, jak również i z małych oraz wiosek i osiedli. (K.)

Fot. J. Kreczmański

Pierwszemu Biskupowi Kościoła Narodowego w Ameryce, Ks. Leonowi Grochowskiemu — w 40 rocznicę Jego biskupstwa poświęcam.

Chata Szerszeniów stała na skraju wioski. Mchem porośla słomiana strzecha chroniła latem od deszczów, a zimą od chłodu.

Kiedy groźna zamięć szalała i ziab się srożył, w nowych domach sąsiadów ściany trzaskały od mrozu, a w ogrodach wymarzały młode jablonie, w chałupie Szerszeniów, ogaconej słomą, ciepło było, a gdy Szerszeń niósł wodę i drzwi otwierał, para buchała jak z łaźni. Chałupy nie wietrzono, bo Szerszeniowa mówiła, że od duchoty nikt jeszcze nie umarł, a od zaziębienia można suchot dostać i różnych chorób.

Szerszeń, który jeszcze cara Mikołaja pamiętał i zwiedził kawał świata, nie lubił zaduchu. Nie śmiał jednak małżonce się sprzeciwiać, bo cała wieś ją ceniła za jej pobożność i pracowitość.

We wsi znali ją wszyscy. Starsi pamiętali, kiedy była młoda.

Swarna to była dziewczucha, do roboty ochotna i do zabawy. Gdy żniwa nadeszły, to sam dziedzic ze Smołewą przyjeżdżał do niej, aby ją zmówić do pracy.

Od świtu do nocy nie stała nad łanem, sierp ino migał i srebrzył się w słońcu. Za to wieczorem ekonom oznajmiał, że Marcysia sama półczwartę kopy zżęła.

Leżały snopki równo ułożone, równiutkie z ciężkimi kłosami. Pan ekonom uśmiechał się przymlinie do Marcysi, klepał ją kordialnie po udach i w zawstydzone oczy zaglądał.

Hej! Marcysiu — mówil — gdybym nie był żonaty, to bym z tobą poszedł do łubińskiego proboszcza, aby nam ręce związał, bo z taką żoną to czegoś się w życiu można dorobić.

Ani jednak ekonom, ani nikt inny z dworu nie poszedł z Marcysią do łubińskiego proboszcza.

Dopiero, gdy wojna się skończyła i żołnierze wracali do domów, jeden zatrzymał się we wsi, którego sołtys zakwaterował u rodziców Marcysi. Dobrze mu pewnie tam było, bo pozostał na zawsze.

Szerszeń — bo tak nazywał się żołnierz — do pracy się nie palił, a kiedy rodzice Marcysi pomarli, z trudem obrabiał trzymorgowe gospodarstwo.

Do kościoła też chodził niechętnie. Mówił do Marcysi, że nikomu krzywdy nie robi, z nikim poruty nie ma, to i nie potrzeba Panu Bogu się uprzykrzać.

Ksiądz proboszcz, gdy był po koleędzie, rozmawiał z nim długo na temat trzeciego przykazania, ale nic nie wskórał.

Marcysia na nowennę dawała do św. Antoniego, do Wilna do Ostrej Bramy jeździła, aby się nawrócił. W Kalwarii obeszła Pańskie dróżki trzykrotnie, ale nic nie pomogło.

Kiedy pewnego razu starszy bractewny przyszedł i powiedział, że ksiądz proboszcz zaprosił go, aby na Boże Ciało niósł baldachim — sądził, że go w ten sposób pozyska — Szerszeń odparł krótko:

— Jak mi proboszcz ćwiartkę i zakąskę postawi, to pójdę. A za darmo skwarzyć się w gorąc nie będę.

Misja się nie udała, choć Marcysia użyła swych krasomówczych zdolności, że spotyka go zaszczyl, bo tylko najpoważniejsi gospodarze baldachim w Boże Ciało noszą.

Szerszeniowie dzieci nie mieli. Nie mieli także bliższej rodziny.

Szerszeń pochodził z Pomorza. Był synem fornała i o swej rodzinie mówił niechętnie. Czasem tylko, gdy sobie podpił, wygrażał jakimś dziedzicowi, do którego żywił śmiertelną nienawiść.

Brat Marcysi, kiedy była jeszcze mała, za sprzedaną krowinę kupił „szyfkartę” i wyjechał do Ameryki. Dopóki żyli rodzice, pisał kilkakrotnie, a nawet raz przysłał kilkanaście dolarów. Jakież to było wielkie święto i radość!

Po śmierci rodziców zamilkł zupełnie i do rodzonej siostry nie odzywał się wcale.

Ksiądz proboszcz, kiedyś na prośbę Marcysi list grzeczny na-

pisal, do którego poświęcono oplatek włożyła, bo było to przed Bożym Narodzeniem. Odpowiedź jednak nie nadeszła.

Marcysia często w swoich rzewnych modlitwach polecała go Boskiej Opiece, lecz z czasem w jej sercu również wygasła miłość siostrzana i sylwetka brata zatarła się w jej pamięci.

Mijały lata. Czas Marcysię do ziemi przychylił, twarz jej porał zmarszczkami, rysy zaostrzył i z dawnej Marcysi zostały tylko żywe oczy, które zapadły w wychudzonej twarzy. Nie miała już ani sił, ani dawnej ochoty do pracy jak kiedyś. Nie chodziła już ani na żniwa, ani na wykopki do bogatych gospodarzy.

W niedzielę tylko, gdy szła do kościoła, ożywiała się nieco, wkładała odświętąn zapaskę i czuła, że jest uczestniczką radosnego szabatu życia.

Już na prymarię siedziała zazwyczaj w pierwszej ławce i z namaszczeniem śpiewała godzinki.

Kiedy bogaty gospodarz Marczewski, który synów kształcił w szkołach w dalekim Białymstoku, rozpoczął „Zacznijcie, wargi nasze chwalić Pannę Świętą”, Marcysia w lot podchwytowała melodię i swym cienkim głosem ciągnęła już do końca.

Gdy przy końcu śpiewała z pokorą „Panno Święta, ofiaruję Tobie te godzinki ku większej czci Twej i ozdobie”, twarz miała zwróconą ku obrazowi Matki Boskiej, który znajdował się w bocznym ołtarzu, i wyraz tak uduchowiony, że wydawało się, że 10 lat jej ubyło, że jest daleka od ziemskiego padołu i przebywa w świecie, gdzie nie ma fałszu, walki i ciężkiej pracy.

Ksiądz proboszcz cenił Marcysię za jej pobożność i gorliwy udział we wszystkich nabożeństwach i mianował ją starszą zelatorką Żywego Różańca na całą wieś.

Co niedziela zmieniała tajemniczki dla 30 sióstr różancowych i udzielała przekazanych jej przez proboszcza instrukcji, w jakiej intencji mają się modlić.

Przyjemnie było patrzeć, jak Marcysia odmawia różaniec. Usta wprawnie szeptały zdrowaśki, a paciorki różańca, który nabyła w kościele ostrobramskim i na który ksiądz proboszcz nałożył wszelkie odpusty, przesuwane kościstą ręką Marcysi z palcami jak sęki były gorące od tętna jej krwi i gorącej wiary.

W czasie ostatniej wojny Niemcy spalili kilka domów we wsi i kilku gospodarzy straciło życie. Do omszałej chałupy Szerszeniów, stojącej pod lasem, która coraz

bardziej zapadała się w ziemię żaden Niemiec nie zajrzał.

Czasem ktoś w nocy zapukał do okna, o chleb, mleko prosił Szerszeniowa — znała swoich „Klientów”, leśnych chłopców i cokolwiek miała, dawała chętnie i słowami „Idźcie z Bogiem” kończyła każde ich odwiedziny.

Szerszeń często wychodził z chałupy na jakieś pogawędki. Wracał do domu późno, czasem rozczłonony i niespokojny, ale gdzie był i co robił, nie mówił nigdy.

Po wyzwoleniu u Szerszeniów zmieniło się na lepsze. Wbrew przyjętym zwyczajom, bo Szerszeń należał do najbiedniejszych gospodarzy we wsi, został wybrany sołtysiem.

Gdy dostał rower służbowy i torbę, ożywił się, wyprostował i nabrał wigoru. Codziennie prawie jeździł do gminy w Łubinie i wciąż przywoził nowe plakaty, ogłoszenia i ulotki.

Wąsy podkręcał, golił się 2 razy na tydzień, nawet buty czyścił szuwaksem do polsku.

Marcysia, która dotąd w domu grała pierwsze skrzypce, nabrała więcej respektu i starała się mu we wszystkim dogodzić.

Na wiosnę w ramach pomocy dla małorolnych z przydziałów UNR-y dostał czarno-laciata krowę. Był z niej dumny i zadowolony. Chodził koło niej, karmił, mył, szorował, a „Unraczka”, bo tak ją nazwał, znała swego pana i gdy tylko go dostrzegła, przymlinie patrzyła smutnymi wilgotnymi oczami i machała ogonem. A Szerszeń, gdy tylko z gminy powracał i rower postawił, szedł do obory, poklepał Unraczkę podrapał ją za uchem, a później dopiero wchodził do chałupy. Pytał Marcysię kto był w czasie jego nieobecności i w jakiej sprawie, co robiła w ciągu dnia i w ogóle co słyhać? Marcysia siadała na małym zydelku i wszystko dokumentnie opowiadała.

Pewnego razu, gdy Szerszeń powrócił z gminy, Marcysia na progu już mówiła:

— Wisz, Waluś! dziś byli u nas sam proboszcz Kowalczyk. Ma on do ciebie słuszną pretensję, bo z gminy bez pocztę przysłali mu nakazy na zapłacenie podatku gruntowego.

— Kto to widział — mówiła podniecona — aby za ziemię kościelną, która służy na chwałę Bożą, płacić podatki. Tego jak świat światem nie było ani za Piłsudskiego, ani za Śmigłego, ani nawet za Niemców. Co to za czasy nastały!

C. D. N.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Adam Bednarz, Lewim Klodzki, ul. Szopena. Pan Adam napisał do nas grzeczny list i postawił w nim pytanie, czy „Rodzina” jest naprawdę tygodnikiem katolickim. Pan Adam wątpił w to dlatego, że znajduje często w „Rodzinie” postawy krytyczne wobec Kościoła rzymskokatolickiego.

Wnioskujemy, że Pan Adam od niedawna jest czytelnikiem „Rodziny” gdyż kilka miesięcy temu Ks. E. Narbutt w artykule pod

tytułem „W poszukiwaniu prawdy” źródłowo wyjaśnił różnicę między katolicyzmem i rzymskim katolicyzmem. Wyjaśnił także, że jesteśmy katolikami, lecz nie rzymskimi katolikami i taką postawę wybraliśmy świadomie i dobrowolnie.

Katolicyzm jako zasady naszej wiary konfrontujemy nie z rzymskim katolicyzmem, lecz z Pismem Św. i Kościołem apostołskim — katolicyzmem pierwotnym.

Prawdą jest, że dzięki papieżowi Janowi XXIII zmieniła się postawa Kościoła rzymskokatolickiego do innych wyznań chrześcijańskich i innych religii, nie w tym jednak stopniu, by Kościół rzymskokatolicki pragnął zjednoczenia, aby spełniły się słowa

Pisma Św. o jednej owczarni i jednym Pasterzu Jezusie Chrystusie.

Kościół rzymskokatolicki pragnie w tej jedności podporządkować sobie wszystkie Kościoły chrześcijańskie, aby nie w Chrystusie, a w papieżu, śmiertelnym człowieku, uznały swego jedyne i najwyższego Pasterza. Taka koncepcja dla postawy chrześcijaństwa jest nie do przyjęcia.

Dlatego nie przypuszczamy, aby II Sobór Watykański przyniósł w tej sprawie zasadnicze zmiany. Wiele jeszcze wody upłynie w Tybrze i w Wiśle, zanim Kościół rzymskokatolicki będzie mówił z drugą połową chrześcijaństwa nie z pozycji pychy i siły, lecz w duchu chrześcijańskiej miłości. Pozdrawiamy.



POMNIK 700-LECIA WARSZAWY

W 1965 r. Warszawa obchodzić będzie 20-lecie wyzwolenia i 700-lecie swego istnienia.

W związku z tym projektuje się budowę pomnika 700-lecia finansowaną przez Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy SFOS. Pomnik wysokości 48 m ma mieć kształt tęczy. Stanie on na skrzyżowaniu Osi Saskiej z ul. Marszałkowską na skraju Ogrodu Saskiego.

W 1965 r. na pl. Teatralnym staną pomniki Bogusławskiego i Moniuszki, a przy budowie otoczenia pomnika Bohaterów Warszawy będzie prowadzić się dalsze prace.

W Wilanowie zabytkowa karczma będzie zamieniona na lokal gastronomiczny kategorii „S”, a domek Lenciego i „kuźnia” — na bary dla zwiedzających.

Park Narodowy w Kampinosie będzie przystosowany dla celów turystycznych bez naruszenia rezerwatu ochrony przyrody.

OBSERWATORZY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO NA III SESJI SOBÓRU

Dwóch przedstawicieli Kościoła Ewangelickiego noszącego nazwę „Synod Missouri” bierze udział w charakterze obserwatorów na III Sesji Soboru.

Kościół „Synod Missouri”, którego ośrodek mieści się w St. Louis jest najbardziej ekskluzywny ze wszystkich Kościołów protestanckich. Nie należy on ani do Światowego Związku Luteranckiego, ani do Światowej Rady Ekumenicznej. Obserwatorami na Sobór są: dr Oswald Hoffman, zaproszony przez kard. Bea, oraz pastor Norman Temme jako oficjalny delegat prasowy i przedstawiciel władz Kościoła „Synod Missouri”.

LISTOPAD

N	1	24 po Zesł. Ducha św., Wszystkich Świętych
P	2	Dzień zaduszny
W	3	Huberta, Sylwii, Germana, Malwiny
Ś	4	Karola, Brunona
C	5	Zachariasza, Elżbiety
P	6	Leonarda, Seweryna, Feliksa
S	7	Antoniego, Karyny, Wielka Paźdz. Rew. Socjal.

SUKCES POLSKICH LOTNIKÓW

2 września br. pilot inż. Andrzej Ablamowicz na samolocie TS-11 „Iskra” ustanowił nowy rekord szybkości na bazie 100 km. osiągając wynik 720 km/godz. Poprzedni rekord na tym dystansie i w tej kategorii samolotów należał do radzieckiej pilotki, żony kosmonauty, Mariny Popowicz i wynosił 600 km/godz.

Pilot Ablamowicz ustanowił już trzeci rekord lotniczy. Poprzedni zdobył na samolocie TS „Bies”. Konstruktorem „Biesa” i „Iskry” jest inżynier docent Tadeusz Sołtyk.

Również 2 września drugi rekord świata ustanowił pilot Aeroklubu Stalowowolskiego St. Kluk. Przeleciał on na szybowcu „Bocian” trasę trójkąta 100 km z prędkością 109 km/godz. Dotychczasowy rekord na tym dystansie należał do pilotów radzieckich i wynosił 105 km/godz.

St. Kluk należy do czołowych pilotów szybowcowych i ma złotą odznakę szybowcową z trzema diamentami.



Zwierzchnik jugostowiańskich muzułmanów Hadži Sulejman Efendija Kemir, z patriarchą prawosławnym Germanem.



Tam gdzie dostojnicy Kościołów są związani z interesem Państwa i dobrem narodu, tam różnice wyznaniowe nie przeszkadzają w serdecznej współpracy i braterskich stosunkach. Głowa Kościoła Prawosławnego w Serbii, patriarcha German, w rozmowie z arcybiskupem Kościoła rzymskokatolickiego w Belgradzie dr Gabrielem Bukata.

Słynny klasztor prawosławnny w Serbii, w którym są freski znane w całej Europie.

EWANGELICY O SPOWIEDZI

Na dorocznym zjeździe delegatów Kościoła ewangelickiego w Pittsburgu (USA) powzięto uchwałę zalecającą wyznawcom korzystanie ze spowiedzi usznej na wzór katolików. Zebrani stwierdzili, że spowiedź taka może być wielką pomocą dla wewnętrznego życia duchowego.

Spotkanie ekumeniczne alumnów seminariów duchownych

W Vauxmarcus nad jeziorem Nounberg (Szwajcaria) odbyło się spotkanie ok. 200 studentów teologii i kleryków z uniwersytetów i seminariów duchownych Kościoła reformowanego, rzymskokatolickiego i starokatolickiego. Tematem zjazdu była odnowa Kościoła. Zastanawiano się nad sposobem osiągnięcia jedności wszystkich chrześcijan, jedności we wspólnych nabożeństwach i działalności misyjnej.

Na zakończenie zjazdu odprawiono dwa nabożeństwa: jedno odprawił pastor Kościoła reformowanego, a drugie kapłan katolicki.



MUZEUM BRATERSTWA BRONI W WARNIE

Z okazji zbliżającej się 520 rocznicy bitwy pod Warną otwarte zostanie w otoczeniu mauzoleum Władysława Warneńczyka muzeum braterstwa broni narodów uczestniczących w 1444 r. w bitwie pod Warną.

Mauzoleum Warneńczyka stanowić będzie centralną część nowego muzeum zbudowanego w dużym parku. W muzeum będą poszczególne działy każdego kraju, którego wojska brały udział w bitwie, tj. Bułgarii, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii i Węgier. W dziale polskim znajdować się będzie 11 eksponatów, m. in. herb i berło Wł. Warneńczyka, broje rycerzy polskich z XV w., miecze oraz obrazy bitew.

W parku znajduje się makieta pola bitwy pod Warną wraz z ziemnymi umocnieniami obozu tureckiego Murata II, gdzie zginął Wł. Warneńczyk.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.